



Wystąpienie Prezesa Polskiej Akademii Umiejętności podczas Narodowego Kongresu Nauki

Panel „Upowszechnianie nauki i społeczna odpowiedzialność uczelni”.

Wiemy dobrze, że istotną rolę w upowszechnianiu nauki odgrywają regionalne towarzystwa naukowe.

Znamy też wszyscy, jak sędzę, ten wymiar ich działalności: wartościowe publikacje, wykłady publiczne, wystawy, konkursy, prowadzenie bibliotek i archiwów. Dzisiaj chcę jednak zwrócić uwagę na inną stronę tej pracy, moim zdaniem ogromnie ważną, chociaż jest ona – na ogół – niedostrzegana, a w każdym razie niedoceniana.

Od chwili gdy Profesor Charles Percy Snow wygłosił 7 maja 1959 roku na Uniwersytecie w Cambridge sławny wykład o dwóch kulturach, głęboka przepaść pomiędzy światem humanistów a światem przyrodników i techników nie przestaje niepokoić każdego, kto patrzy szerzej niż – pozwolę sobie na cytata – „świata koło, jakie tępyimi zakreśla oczy”.

Podział ten oznacza bowiem nie tylko brak zrozumienia i wzajemną niechęć, ale nawet próby rywalizacji o tzw. rząd dusz, prowadzące do obustronnego podrywania autorytetu. Autorytetu, którego z dnia na dzień zaczyna coraz bardziej brakować, i to obu stronom sporu. Spójrzmy bowiem prawdzie w oczy: nauka gwałtownie traci zaufanie społeczne. Ludzie przestają wierzyć zarówno humanistom, jak przyrodnikom i technikom. Humanistyka jest uważana za zbędny luksus, niemający praktycznego znaczenia. Z kolei nauki przyrodnicze i technika są traktowane jak magia. W rezultacie coraz większa część Polaków, nie mając elementarnej wiedzy o regułach organizacji państwa, a także o podstawowych procesach społecznych, bez trudności daje się manipulować politykom. Z drugiej strony, nie umiając odróżnić nauki od magii, zbyt łatwo wpada w sidła naukowych szarlatanów. Przykładów jest wiele.

Dlatego jestem zdania, że odbudowanie zaufania do nauki jest najpilniejszym zadaniem procesu, który umownie nazywamy upowszechnianiem nauki. To oczywiście sprawa niezwykle skomplikowana. W tym szczególnie trudne jest dotarcie do ludzi z najważniejszą informacją, a mianowicie, na czym polega sama METODA NAUKOWA. To bowiem znacznie mniej atrakcyjne niż

pokazywanie efektownych doświadczeń czy omawianie ciekawych paradoksów, do czego zazwyczaj ograniczamy się dzisiaj, popularyzując naukę. Są one – owszem – świetnym sposobem zainteresowania i przyciągnięcia ludzi (zwłaszcza młodych) do nauki i dlatego oczywiście winny być rozwijane i propagowane. Często nie wyjaśniają jednak najważniejszego: jak faktycznie powstaje wiedza naukowa i dlaczego np. zastąpienie teorii Newtona przez teorię Einsteina nie tylko nie jest dowodem na niepewność twierdzeń nauki, a – wręcz przeciwnie – sukcesem tej metody badania rzeczywistości. Krótko mówiąc, dlaczego nauce można i należy wierzyć.

Uważam jednak, że nie potrafimy odbudować zaufania do nauki, jeżeli uczeni nie zdołają przemówić wspólnie, jednym głosem. Innymi słowy, nic nie wyjdzie z naszych starań, jeżeli nie zasypimy rowu dzielącego humanistów od przyrodników i techników, lub przynajmniej nie przerzucimy przezeń mostu. A to wymaga poszukiwania wspólnego języka i budowania płaszczyzny porozumienia. I tu właśnie ogromną rolę mają do odegrania regionalne towarzystwa naukowe. Tam bowiem spotykają się przedstawiciele humanistów z przyrodnikami, rozmawiają ze sobą, dyskutują i tym samym codziennie, systematycznie zasypują ten rów, tę przepaść, o której mówił Charles Percy Snow. I co równie ważne, poprzez działalność popularyzatorską i wydawniczą niosą ten przekaz do społeczeństwa, wpływając w istotny sposób na społeczny odbiór nauki. Demonstrując, że nauka jest częścią szeroko rozumianej kultury, a więc po prostu elementem naszej tożsamości jako ludzi.

Chociaż to praca o wielkiej wadze, towarzystwa naukowe są zdane dzisiaj wyłącznie na własne siły. Chcę więc z tego miejsca wyrazić nadzieję, że autorzy ustawy 2.0 dostrzegą znaczenie problemu „dwóch kultur” i społeczne korporacje uczonych doczekają się wreszcie niezbędnej pomocy. W imieniu Polskiej Akademii Umiejętności postuluję zatem stworzenie ram ustawowych dla zbudowania i finansowego wsparcia odpowiedniego programu, deklarując równocześnie, że gotowi jesteśmy uczestniczyć w jego zorganizowaniu.

ANDRZEJ BIAŁAS

Kraków, 20 września 2017

Zamieszczamy tekst wystąpienia Profesora Stanisława Grodziskiego podczas prezentacji w Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego 4 października 2017 Jego książki pt. *Za trzecim razem. Zapiski uniwersyteckie z lat 1968, '81, 1989* (Wydawca: Karolina Grodziska, Kraków 2017). Jest to tekst spisany z nagrania; za zgodą Autora. (AMK)

Za trzecim razem

Panie i Panowie, Koleżanki i Koledzy, Przyjaciele,

Ja tutaj, w Uniwersytecie Jagiellońskim, spędziłem w pracy ponad 60 lat. Właściwie była to moja jedyna praca. Dlatego czekałem z opublikowaniem ewentualnych, niektórych przynajmniej, wspomnień. Wtedy, gdy je pisałem, nie miałem żadnych wątpliwości, że kiedyś padnie cenzura i że kiedyś będzie można wyciągnąć je z szuflady. Tylko że wówczas nie byłem optymistą.



Fot. Andrzeja Kobos

Kiedy wypadało mówić moim studentom, że przecież nie ma w historii stałych imperiów, że imperia wzrastają, idą w moc i wreszcie powoli zaczynają słabnąć, i upadają – dodawałem wtedy: – „I upadnie to imperium, które jest obok nas, ale ja już tego nie dożyję”. Okazałem się być pesymistą – dożyłem. Okazałem się też pesymistą w czymś innym. Nie ma już cenzury – mogłem napisać to, co chciałem. A więc opłacało się czekać.

Jeśli idzie o inne zagadnienia... W roku 1968 miałem do czynienia z nieciekawym przesłaniem tegoż roku. Byłem wówczas kierownikiem studiów administracyjnych dla pracujących. Nazywało się to ZSA – „Zawodowe Studium Administracyjne”. Przeciętna wieku słuchaczy liczyła około 40 lat, a czasem i więcej. Między innymi z tego powodu, że pracownicy Milicji Obywatelskiej, po piętnastu latach służby w linii, szli na emeryturę, a mieli po trzydzieści kilka lat. Bardzo często chcieli uzupełnić swoje wykształcenie – i przychodzili na studia w ZSA. Dla mnie, jako wykładowcy na tym studium, znakiem rozpoznawczym było to, że przed wielu słuchaczami stały małe aparaciki, jak pióro wieczne, które notowały dokładnie wszystko, co mówiłem – niekoniecznie dla celów merytorycznego zapoznania się z wykładem.

Wydarzenia Marca 1968... Atak milicji na Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Gazy łzawiące spowodowały, że przez dwa tygodnie nie można było wejść do tego budynku. Potem podjęte zostały wykłady. Na tych wykładach nagle zabrakło mi około 30 procent słuchaczy, którzy się już nie pojawili. Byli na tym roku wcześniej, lecz aby zapoznać się nie tylko z Collegium Novum, ale z Uniwersytetem w ogóle i z jego pracownikami.

To jest moje osobiste wspomnienie z '68 roku, nie mówiąc o tym, że były i mniej krwiste, a bardziej naukowe zdarzenia, a w szczególności przejścia z cenzurą. Niewiele ich miałem, ale były dość szczególne, a mianowicie kiedy

złożyłem jedną z prac, która dotyczyła Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej po pierwszej wojnie światowej, gdzie wyliczyłem wszystkich członków tej komisji i podałem dane o nich. Drugi przewodniczący tejże Komisji, profesor [Bolesław] Pohorecki, zginął w Katyniu. Trzeba było wymienić Katyń, więc Katyń wymieniłem. Zostałem poproszony na rozmowę. Och, jaką grzeczną. Na rozpoczęcie pytanie: „Panie profesorze, może koniaczek?”. Podziękowałem za koniaczek, przyjąłem szklankę kawy. Zapytałem – „W jakim celu ja tutaj jestem na rozmowie?”. – „No, tak być nie może, to trzeba zmienić – odparł. Albo pan wykreśli Katyń, oczywiście, albo pan napisze, że „zginął w Katyniu w roku 1942”. Wiadomo, co taka zmiana daty miała czytelnikowi przekazać. Zastanowiłem się chwileczkę i powiedziałem – „To ja rzeczywiście przemyślę tę sprawę – proszę o maszynopis”. Już nie było mowy ani o koniaczku, ani o dalszej kawie. Na tym skończyła się ta rozmowa.

Proszę Państwa – niewiele czasu minęło, jeszcze aktualny był tenże rok '68, albo już początek roku '69. Oddałem „bezcennie” po raz drugi ten sam tekst bez żadnych zmian do druku. I bez żadnych zmian, bez żadnych problemów został wydrukowany. Znowu się powiodło. Niewielkie zwycięstwo cieszyło.

Jeżeli chodzi o następny, to tylko powiem, że zostałem – to były już późne lata siedemdziesiąte – dziekanem Wydziału Prawa, na zasadzie tej, że wtedy nie było już na Wydziale Prawa nikogo partyjnego, kto by już tej funkcji nie pełnił i miałby ochotę jeszcze raz ją pełnić. Trzeba było mianować kogoś bezpartyjnego. Mianowanie nie było rzeczą, która by mnie specjalnie satysfakcjonowała, ale przyjąłem tę funkcję w przekonaniu, że będę ją prowadził uczciwie. I może mi się to powiodło, a w każdym razie doszło do 1980 roku, kiedy 1 września '80 rozpoczęły się zajęcia kolejnego roku akademickiego, najpierw egzaminy poprawkowe. Zwołaliśmy wtedy Radę Wydziału, którą wypadło mi poprowadzić jako dziekanowi. Jako pierwszy punkt podałem tajne głosowanie nad votum zaufania dla ekipy dziekana i prodziekana. Po dłuższej dyskusji, którą musiałem przesiedzieć na korytarzu, bo nie wypadło mi siedzieć w sali podczas tej dyskusji, odbyło się tajne głosowanie, w wyniku którego i ja, i prodziekan, profesor Andrzej Zoll, ogromną większością głosów – prawie stu-procentową – zostaliśmy wybrani na dziekana i prodziekana. Drugi prodziekan – towarzysz partyjny padł, nie uzyskał większości. Dwa dni później zostałem wezwany do rektora Hessa. Było tam kilkanaście osób. Był reprezentowany komitet wojewódzki PZPR i komitet uczelniany tejże partii, i jakieś inne instytucje. Zebranie rozpoczęło się od ataku na mnie. W miarę jak to trwało, ja – wręcz przeciwnie – uspokajałem się i byłem coraz to bardziej pewny swego. Gdy odmówiłem ustąpienia ze swojego stanowiska, rektor dosyć zmartwionym głosem zapytał: „Panie kolego, to co ja mam zrobić?”. Odpowiedziałem: – „Nic, panie rektorze”. Niech pan da urlop prodziekanowi do końca kadencji, niech mu pan nie cofnie dodatku funkcyjnego, bo czułby się skrzywdzony, a my dwaj, z prodziekanem Zollem, damy sobie radę do końca kadencji. I daliśmy sobie radę. Więc mam prawo mówić, że nie byłem dziekanem z nominacji, bo byłem także z wyboru.

Oto są niektóre istotniejsze elementy moich wspomnień. Dziękuję.

Odpowiedź na list Pani Prof. Małgorzaty Witko

opublikowany w tygodniku „PAUza Akademicka” (nr 396)

Szanowna Pani Profesor,

rzeczywiście podczas otwartej dyskusji w ramach panelu „Koncepcje rozwoju Polskiej Akademii Nauk” (Narodowy Kongres Nauki w Krakowie, 20 września 2017 r.) wyraziłem krytyczną opinię wobec obydwu zaproponowanych przez panelistów koncepcji reformy Akademii:

- 1) powołania uniwersytetu badawczego PAN;
- 2) stworzenia sieci/konsorcjów tworzonych przez instytuty PAN wspólnie z jednostkami uczelni.

Moim głównym zarzutem wobec tych obu propozycji jest to, że nie widzę w nich troski o podnoszenie jakości badań naukowych uprawianych w instytutach PAN. Zdaję sobie sprawę z tego, że moja ocena efektów pracy instytutów PAN może wydawać się krzywdząca, jednak wynika ona z odmiennej niż dominująca w naszych środowiskowych dyskusjach perspektywy.

Jeśli porównujemy liczbę jednostek PAN posiadających kategorię A i A+ z liczbą jednostek uczelni z taką kategorią, czy też liczbę publikacji powstałych w instytutach PAN z liczbą publikacji powstałych w uczelniach, możemy na tej podstawie wysunąć wniosek, że jednostki PAN są lepsze od tych uczelnianych. Zgadza się, że w konkurencji krajowej instytuty PAN wypadają dobrze, ale nie zapominajmy, że jest to konkurencja typu „Polska Mistrzem Polski” (cytuując prof. Janusza Bujnickiego). Uważam, że trzeba się porównywać z resztą świata, a nie tworzyć wewnętrzne rankingi. W swojej wypowiedzi wskazałem, że wg mnie ok. 30% pracowników naukowych PAN osiąga porównywalne lub lepsze wyniki naukowe, niż wynosi średnia europejska. Podstawą takiego stwierdzenia było [badanie CWTS B.V.](#) (Centre for Science and Technology Studies) Uniwersytetu w Leiden, wykonane na zlecenie Fundacji na rzecz Nauki Polskiej w 2015 r. Polegało ono na ewaluacji dokonanej naukowych laureatów nagród, subsydiów i grantów FNP realizowanych w latach 2002–2012/13. Badaniem objęto 543 naukowców, w tym 20% (110 osób) stanowili uczeni z afiliacją PAN. W badaniu nie brano pod uwagę liczby publikacji ani Impact Factor czasopism, w których publikowano te prace, ale między innymi znormalizowany dla danej tematyki prac poziom cytowania (MNCS) oraz udział prac afiliowanych w Polsce w puli 10% najlepiej cytowanych prac w danej tematyce (tzw. parametr top10%, stosowany także w międzynarodowych rankingach szkół wyższych czy też w obliczaniu tzw. współczynnika innowacyjności CII). Takich wysoko cytowanych prac (top10%) z polską afiliacją w omawianym okresie ukazało się 9 635 (dla porównania: w Niemczech: 110 494, w Wielkiej Brytanii: 140 288, we Francji: 74 778, w Hiszpanii: 43 512, w Izraelu: 14 783). Wśród prac z polską afiliacją 25% (2389) było autorstwa badanej grupy laureatów FNP – 543 uczonych, w tym 110 z PAN. W 2014 roku stan zatrudnienia pracowników naukowych PAN wynosił 3720 osób (Polska Akademia Nauk w liczbach). Na tej podstawie oszacowałem, że ok. 30% pracowników PAN uzyskuje wyniki równe lub lepsze od średniej światowej. Niech sami

czytelnicy „PAUzy” oceniają, czy wskazanie takich liczb to „nieobiektywne i niesprawdzone informacje dotyczące pracy instytutów Polskiej Akademii Nauk”.

Co do stwierdzenia, że w naszym środowisku funkcjonuje liczna grupa osób, które nie robią, chciałbym zwrócić uwagę Pani Profesor i wszystkich zainteresowanych na ostatni artykuł prof. Marka Kwieka, od kilkunastu lat prowadzącego badania nad instytucją uniwersytetu w Europie, który pokazuje na tle międzynarodowym, że ok. 10% uczonych w Polsce „produkuje” 44,7% publikacji powstających w naszym kraju, zaś dolne 50% naukowców nie publikuje nic lub prawie nic (Kwiek M., *High Research Productivity in Non-Competitive Systems*. „Scientometrics”, 2017 [w druku]). Czy to są propagandowe stwierdzenia, czy rzetelne badania naukowe – myślę, że czytelnicy „PAUzy” sami wyrobią sobie zdanie na ten temat.

Podtrzymuję wypowiedź: „nawet w jednostkach z kategoriami A i A+ są zespoły, które nie pracują tak, jak mogłyby pracować” – co więcej, uważam, że to dość łagodna diagnoza. Znam osobiście przynajmniej jeden instytut PAN z kategorią A, w którym ok. 60% tzw. punktów ministerialnych w ramach kategoryzacji jest generowane przez dwa zespoły naukowe. Co robi pozostałe kilkaset osób zatrudnionych w tej jednostce? Nie ja powinienem odpowiedzieć na to pytanie.

Na zakończenie mojej kilkuminutowej wypowiedzi podczas panelu (przyznaję, że być może w tym krótkim czasie nie udało mi się wystarczająco klarownie przedstawić swoich argumentów oraz metod liczenia 30% uczonych PAN osiągających międzynarodowe sukcesy) zwróciłem uwagę, że budżet dużych instytutów PAN jest porównywalny z budżetem niewielkich instytutów Maxa Plancka. To oznacza, że przy odrobinie dobrej woli moglibyśmy zmodernizować instytuty PAN tak, by były to mniejsze, ale naprawdę dobre jednostki naukowe. Już teraz pracuje w nich ok. 30% uczonych, którzy mimo permanentnego niedofinansowania uprawiają naukę na dobrym europejskim poziomie. Warunkiem jest nasza determinacja w przeprowadzeniu zmian. Propozycja idąca w takim kierunku została już zaprezentowana na Prezydium PAN, a jej podsumowanie ukaże się niebawem na łamach „Forum Akademickiego”.

Chciałbym na zakończenie wyjaśnić, że celem mojej krytyki nie było oskarżanie dyrektorów instytutów PAN i obarczanie ich personalną odpowiedzialnością za istniejący stan rzeczy. Jest to konsekwencja wielu czynników, wśród których zarówno uwarunkowania historyczne, jak też systemowe i finansowe, odgrywają dominującą rolę. Sądzę jednak, że teraz, kiedy stoimy przed szansą przeprowadzenia gruntownych, niemających precedensu od '89 roku zmian w systemie szkolnictwa wyższego, nie powinniśmy jako środowisko zamykać się w samozadowoleniu. Zdobądźmy się na odwagę przyznania do choroby, z którymi się zmagamy i podejmiemy leczenie.

Z wyrazami szacunku

MACIEJ ŻYLICZ

WISŁAWA SZYMBORSKA

Fortepiany i Nosorożce*

Granica między zdrowiem a psychiczną chorobą jest niewyraźna i w każdej epoce inaczej przebiega. Nie tylko psychiatrzy, ale i historycy mają kłopot z jej wyznaczeniem. Owszem, wiadomo, jak objawiają się psychiczne choroby w swoich formach ekstremalnych. Ale przecież wiadomo także, że istnieją stany pośrednie, o rozmaitym natężeniu, trudniejsze do zdiagnozowania. Bo i od czego zacząć? Należałoby wpięrow określić, co to jest psychiczne zdrowie i czy w ogóle zdarzają się ludzie pod tym względem całkiem „w porządku”. Nie sądzę, żeby się zdarzali. Trzeba jednak koniecznie dodać, że ich odchylenia bardzo rzadko kończą się ewidentnym obłędem. Można tylko mówić o grupach zawodowych zwiększonego ryzyka. Są takie dwie: artyści i władcy. Jeśli jednak obłęd artystów może czasem zaowocować wielkimi dziełami, obłęd władców nie przynosi ze sobą nic oprócz kryzysów i nieszczęść. Niektórych królów szaleńców nawet mi żal. Może by złapali jaką taką równowagę, zmieniając zawczasu miejsce pracy. Na przykład taki Henryk VI angielski. Sprawy państwowe go przerażały. Popadał w długotrwałe okresy osłupienia, nie pamiętał, kim jest, gdzie jest i nic do niego nie docierało. Gdyby był tylko właścicielem ogródka warzywnego, byłby może szczęśliwszy, on i jego państwo. Żal mi też Ludwika II Bawarskiego, który żadnego drygu do rządzenia nie miał. Wolał świat własnych, bardzo kosztownych iluzji i coraz głębiej się w nim zanurzał. Gdyby się urodził w jakiejś średnio zamożnej rodzinie, zostałby może architektem projektującym dla przemysłowców pretenjonalne pałace, a w wolnych chwilach słuchał muzyki. Żeby było dziwniej, kiedy utonął w jeziorze w okoliczno-

ściach podejrzanych, na tron wywleczono jego brata, już od dawna niespełna rozumu. Obciążeniami dziedzicznymi przez całe wieki się nie przejmowano. Wszystkie większe dynastie były ze sobą spokrewnione, na porządku dziennym zdarzały się małżeństwa między kuzynami pierwszego stopnia. Oprócz tego wujowie i stryjowie żenili się z siostrzenicami i bratanicami, a z kolei potomstwo tych związków ponownie między sobą. Dziadek ww. Henryka był regularnym schizofrenikiem, a ciotką ww. Ludwika osoba, której się zdawało, że połknęła fortepian. Wspomnę jeszcze o don Carlosie, nieszczęsnej ofierze dynastycznych krzyżówek. Uwiecznił go później Schiller w postaci pięknego, miłującego wolność księcia... W rzeczywistości infant był fizycznym i psychicznym degeneratem, furiatem i sadystą, który lubił przyglądać się nagim dziewczętom chłostanym różgami, a ludzi, co go czymś zirytowali, własnoręcznie wypychać na tamten świat, najchętniej przez okno. Szewca, kiedy mu przyniósł ciasne buty, przymusił do zjedzenia tychże. Wątpliwe, czy gdyby zdążył zostać królem, okazałby się raptem władcą rozumnym. Ale obłęd dziedziczny to jeszcze nie taka klęska jak obłęd zaraźliwy. Z takim właśnie ludzkość miała do czynienia w naszym wieku XX, w Europie, Azji, Afryce. Już nie królowie byli jego nosicielami, ale dyktatorzy – a władza dyktatorska stwarza wyjątkowo korzystne warunki do rozwoju niepoczytalności. Którą, od dyktatorów, zarażają się całe narody. Chyba najlepiej opisał taką epidemię Ionesco w *Nosorożcu*. Szkoda, że tak rzadko się tę sztukę grywa, a jeśli grywa, to nie tam, gdzie najbardziej byłaby jeszcze potrzebna.

* Esej na temat książki Vivian Green, *Szaleństwo królów*, przekład z angielskiego Tomasz Lem, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000 w: Wisława Szymborska, *Nowe lektury nadobowiązkowe, 1997–2002*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002. Pierwodruk eseju ukazał się na łamach „Gazety Wyborczej” w cyklu felietonów: *Nowe Lektury nadobowiązkowe*, które ukazywały się od kwietnia 1997 do czerwca 2002 roku.

Redakcja dziękuje Fundacji Wisławy Szymborskiej za zezwolenie na nieodpłatny przedruk tego felietonu.



Nosorożec (II) ze Staruni, eksponowany w Muzeum Przyrodniczym PAN w Krakowie

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.

V KONGRES POLSKICH TOWARZYSTW NAUKOWYCH W ŚWIECIE

„Inteligencja polska w świecie”

17–21 października 2017

Polska Akademia Umiejętności, ul. Sławkowska 17, Kraków

PROGRAM RAMOWY

Poniedziałek, 16 października

16.00–19.30 rejestracja w Kancelarii PAU
17.00 projekcje filmów

Wtorek, 17 października

10.00 inauguracja V Kongresu w Dużej Auli PAU
10.30–11.30 przemówienia powitalne zaproszonych gości
11.30–12.30 referaty:
Prof. Leszek Zasztowt (Uniwersytet Warszawski)
Senator Jaś Gawroński (dziennikarz, polityk)
14.00–16.00 **Historie rodzinne**
Gromadowie, Zalescy, Podhorodeccy, Lanckorońscy
16.30–19.00 **seminarium poświęcone pamięci
Profesora Zbigniewa Brzezińskiego**
Andrzej Lubowski (ekonomista, analityk i pisarz, USA)
Dr Ryszard Schnepf (b. ambasador RP w USA)
film *Strateg* z komentarzem reż. Katarzyny Kolendy-Zaleskiej, TVN

Środa, 18 października

9.00–14.00 **Polskie towarzystwa naukowe w świecie
i ich rola w kształtowaniu etosu inteligencji polskiej, cz. I**
15.00–16.30 **Polskie towarzystwa naukowe w świecie
i ich rola w kształtowaniu etosu inteligencji polskiej, cz. II**
17.00–19.00 **Polskie i zagraniczne towarzystwa naukowe – panel dyskusyjny**
wykład wprowadzający:
Prof. Janusz Lipkowski (Towarzystwo Naukowe Warszawskie)

Czwartek, 19 października

10.00–11.00 **Wojenne losy polskich uczonych**
11.30–13.40 **Polscy uczeni w świecie, cz. I**
15.00–17.00 **Polscy uczeni w świecie, cz. II**
17.30–18.00 dyskusja

Piątek, 20 października

10.00–12.00 **Język i tożsamość, cz. I**
12.30–14.00 **Język i tożsamość, cz. II**
15.00–17.00 **Polonia amerykańska w przestrzeni miejskiej i medialnej**

Sobota, 21 października

10.00–12.00 Prof. Andrzej Białas (Prezes PAU)
podsumowanie V Kongresu PTNwŚ
wykład:
Prof. Jan Woleński (czł. czynny PAU)
uroczyste zakończenie obrad
17.30 msza św. w Katedrze na Wawelu

Wystawy towarzyszące:

„Polskie towarzystwa naukowe w świecie”
„Polscy uczeni w świecie” ze zbiorów Archiwum Nauki PAN i PAU
„Delegatury RP na terenach Kazachstanu w latach 1941–1943”

SZCZEGÓŁY: www.kptnws.krakow.pl



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy

ORGANIZATOR



WSPÓLORGANIZATORZY



KONGRES ORGANIZOWANY PRZY WSPARCIU FINANSOWYM



Zadanie współfinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą

Polska Akademia Umiejętności, Kraków, ul. Sławkowska 17, tel. +48 12 424 02 00, e-mail: kongres@pau.krakow.pl, www.kptnws.krakow.pl

Uczestnictwo w Kongresie należy zgłaszać poprzez formularz na stronie internetowej:
<http://kptnws.krakow.pl/index.php/informacje-organizacyjne/formularz-zgloszeniowy>